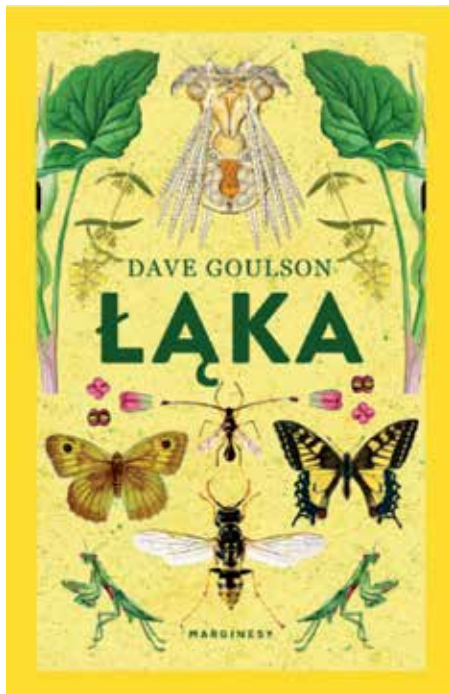


Dave Goulson. Łąka. Przekład Karolina Iwaszkiewicz. Wyd. Marginesy, Warszawa, 2018, 344 strony, oprawa miękka, format: 13,5 x 21 cm, cena 37,90 zł (można też dostać taniej, np. za 28,43 zł).



Przyroda jest systemem niesłychanie różnorodnym, złożonym i bardzo delikatnym. Jesteśmy jej integralną częścią, mamy ją w pobliżu, choć jej często nie dostrzegamy, nie rozumiemy i zwykle nie doceniamy. Na całym świecie obserwuje się dynamiczny rozwój wielkich centrów miejskich i coraz więcej ludzi korzysta z dobrodziejstw przyrody, także na obszarach rolniczych. Książka Dave’a Goulsona pt. „Łąka” ukazuje czytelnikowi pewne przestrzenie życia wokół nas, które na co dzień pozostają niezauważalne i pozwala zagłębić się w naturalne historie życiowe niektórych zwierząt oraz roślin na farmie francuskiej wsi. W międzyczasie dostarcza wielu nieoczekiwanych zwrotów do znacznie szerszych, a czasem nawet osobistych spostrzeżeń o bardzo interesujących odkryciach naukowych, tym samym przybliżając zarówno życie innych organizmów żyjących wśród i wokół nas, jak również sens prowadzenia badań biologicznych.

Książka ta jest bardzo prawdziwa i przykuwająca uwagę ze względu na wysokie kompetencje merytoryczne autora i jego autentyczność w postrzeganiu i osobistym odbieraniu natury. Wprowadza nas w fascynującą przygodę w tajemniczym świecie, naucza i zachęca do pójścia do ogrodu albo parku, lub choć-

by tylko do ogródka przydomowego, kucnięcia wśród roślinności, przyjrzenia się i posłuchania tego, „co w trawie piszczy”, a jednocześnie docenienia piękna rozmaitych przejawów życia. Jest nie tylko opisem obserwacji przyrodniczych, ale niesie pewien istotny i znaczący przekaz dla ludzi. Ponadto napisana jest kwiecistym językiem i wciąga czytającego w coraz to nowe historie życia. Autor wspaniale łączy precyzję naukowca z polotem wrażliwości pisarza-humanisty.

Goulson, z wykształcenia biolog i specjalista w zakresie ekologii oraz ochrony trzmieli i motyli, rozpoczyna swoją książkę od opisu „Chez Nauche”, pewnego opuszczonego gospodarstwa wiejskiego, które kupił w regionie Charente w południowo-zachodniej Francji: *Och, być tam w letnim słońcu, z pszczołami i motylami!* Przedstawia niezwykle wciągające relacje historii naturalnej np. traszek, ważek, modliszek oraz wielu innych grup zwierząt, które tam spotyka, a które w założeniu mają zachęcić oraz zainspirować czytelników do odkrywania istot żywych na własnych podwórkach oraz w ogrodach przydomowych. Autor ma także nadzieję, że dzięki temu zaczną oni doceniać nie tylko: *duże, charyzmatyczne, owłosione lub pierzaste stworzenia, często żyjące w innych rejonach świata, a oglądane najczęściej w dokumentalnych filmach przyrodniczych w telewizji*, ale także te mniejsze, bliskie nam organizmy, obserwowane na co dzień, które znacząco wpływają na nasze środowisko. Dało by się powiedzieć: „Cudze chwalicie, swego nie znacie”. Zamiast jechać na koniec świata, warto wyjść na pobliską łąkę. Przy tym doбира on specjalne przykłady gatunków owadów żyjących na tej farmie, jak *Maniola jurtina* (przestrojnik jurtina) z rodziny Nymphalidae (rusałkowate), w celu wyjaśnienia np. formowania się genetyki, czy różne gatunki much, żeby zwrócić uwagę na niewłaściwe zarządzanie składowiskami martwych szczątków organicznych.

W drugiej części książki Goulson snuje opowieści o złożonych interakcjach pomiędzy roślinami, zwierzętami i grzybami, ilustrując wzajemne ich powiązania życiowe. Całość domyka przedstawieniem wielu czynników mogących doprowadzić do zaniku i ewentualnego wyginięcia gatunków, skupiając się szczególnie na trzmielach, które badał przez cały okres swojej aktywności naukowej. Jego wnioski są jednak przygnębiające, gdyż twierdzi, że człowiek od początku swego istnienia jest współwinny masowemu wymarciu wielu istot żywych na Ziemi. Jednakże celem Goulsona nie jest straszenie, ale: *zachęcanie każdego do cenięcia wszystkiego, co mamy i uzmysławiania, jakie cudowności*

możemy utracić, jeżeli nie zmienimy naszych sposobów postępowania. Ten jasny i wyrazisty cel rezonuje w całej książce, choć w rzeczywistości pewnie trudny jest on do realizacji. Zastanówmy się więc wspólnie, czy jesteśmy w stanie to pozostające obecnie życie jeszcze ocalić?

Wiele historii życiowych, interakcji międzygatunkowych czy koncepcji ekologicznych, opisanych w „Łące”, można znaleźć także w innych publikacjach. Ale to, co wyróżnia się najbardziej w tej książce, to bardzo osobiste spostrzeżenia i przeżycia Goulsona, jakich zapewne doznał w swoim życiu jako naukowiec. Śledząc wiele gatunków, które badał w swojej karierze, opowiada o próbach, małych zwycięstwach i porażkach młodego biologa. Ujawnia on także swoje sukcesy i frustracje, mogące być wynikiem prób przekazania nieufnym decydom i społeczeństwu ważnych wyników badań naukowych. Doświadczenia Goulsona współbrzmiają ze spostrzeżeniami wielu innych naukowców i dostarczają czytelnikowi interesujący oraz przystępny wgląd w życie naukowe i emocjonalne przeżycia przyrodnika, któremu zależy na dobrostanie Ziemi.

Nieco niefortunne wydaje się tłumaczenie na język polski tytułu (Łąka) książki Goulsona oraz obecność na jej okładce kolorowych ilustracji różnych owadów i roślin. Nie oddaje on, niestety, treści i nieco myli potencjalnego nabywcę, gdyż łąka jest tylko jednym z wielu różnych środowisk opisywanych w tej publikacji, a nie istotą zamysłu Autora. Znacznie lepiej oddaje sens tej pozycji jej oryginalny tytuł w j. angielskim: *A Buzz in the Meadow*, który nawet w dosłownym tłumaczeniu na polski (Brzęczenie w (lub na) łące) byłby zdecydowanie lepszy. Co prawda, na drugiej stronie, obok Łąki jest podtytuł: *Zapylacze, krwiopijcy i muchy flejtuchy*. Jednakże, oprócz grupy owadów zapylających, nieco w nienajlepszym świetle przedstawia inne grupy insektów. Flejtuchami mogą być tylko niektóre osoby, a nie opisywane w tej książce muchówki, które usuwają zanieczyszczenia organiczne, także flejtuchów. Nie najlepsze są też tłumaczenia większości rozdziałów, nie odzwierciedlające ich treści. Nieco dziwnym wydaje się pozostawienie tytułu rozdziału 3. *Chez Trachque* (str. 53) w j. francuskim. Należało po prostu, konsekwentnie przetłumaczyć na polski – „U traszki”. Również tłumaczenie na język polski wielu nazw gatunkowych, np. przestrojnik jurtina lub tykotek rudowłosa oraz innych, bez przybliżenia ich opisu oraz przynależności systematycznej, niewiele wnosi, nawet dla biologa. Lepiej było pozostawić nazwy naukowe, co uczyniono (brak konsekwencji) w niektórych przypadkach, np. *Teleopsis dalmanni* oraz inne, które wpisawszy choćby do

„Wikipedii”, pozwoliłyby otrzymać podstawowe o nich wiadomości. Natomiast nazewnictwo wernakularne (lokalne) tego nie gwarantuje, gdyż jest ono ograniczone tylko do niektórych wiadomości.

Książka jest bogato ilustrowana (ok. 100 ilustracji), przy czym na niektórych zdjęciach (szkoda, że tylko czarno-białych) niewiele widać, choć ich opisy wskazują na pewne szczegóły, które czytelnik powinien zobaczyć. Ja próbowałem z różnych stron, ale bezskutecznie. Również nieprecyzyjne są opisy wielu różnych ilustracji, np. „Kopulujące muchy domowe” (str. 91). Mucha domowa jest nazwą gatunkową i taki gatunek jest tylko jeden na Ziemi. Bardziej prawidłowym byłby np. opis: Samiec i samica muchy domowej w trakcie kopulacji. Jest też wiele innych niezrozumiałych w pełni i nie oddających istoty tłumaczeń niektórych fragmentów tekstu. Całość sprawia wrażenie, że tłumaczący niezbyt orientuje się w zakresie biologii. Wydaje się, że tak ważna edukacyjnie i w swoim przesłaniu dla społeczeństwa książka, powinna zostać przetłumaczona i wydana z większą uwagą i pieczołowitością.

Pomimo tych uchybień, polecam ją każdemu, komu miła jest przyroda, a w szczególności nauczycielom biologii, uczniom oraz młodzieży i studentom. Przeczytanie tej wartościowej pozycji, ze względu na jej przesłanie oraz przystępne i cenne wiadomości, każdemu da satysfakcję. Liczę, że następne wydanie będzie lepsze.

Na końcu pragnę podziękować pani profesor Śmiałowskiej – Redaktor *Wszechświata* za zachęcenie mnie do przeczytania i opiniowania tej książki, która dała mi wiele radości i wzruszeń oraz utwierdziła mnie, że nie tylko warto, ale nawet trzeba popularyzować wiedzę naukową.

Stanisław Knutelski
(Wydział Biologii UJ, Kraków)
s.knutelski@uj.edu.pl